

HENRI DE LUBAC, *Katolicyzm. Społeczne aspekty dogmatu*, Warszawa 1988, 201-204.

Odpowiedzialność chrześcijanina

W takim kontekście doktrynalnym coraz wyraźniej się okazuje, że hasłem chrześcijanina musi być „współpraca”, a nie „ucieczka”. Ma on wraz z Bogiem i z ludźmi pracować nad dziełem Bożym w świecie i w ludzkości. Cel jest jeden. Zatem chrześcijanin tylko pod warunkiem dążenia do niego wraz ze wszystkimi, a nie chodzenia własnymi egoistycznymi drózkami, może mieć udział w ostatecznym zwycięstwie i wspólnym zbawieniu, *in redemptione communi*. Miasto zbawionych nie przyjmuje ludzi o nastawieniu „konsumpcyjnym”.

Wynika z tego odpowiedzialność chrześcijanina w stosunku do jego braci „niewiernych”. Wszelka łaska jest „darmo dana”, *gratis data*, to znaczy - wedle dawnego znaczenia tego wyrażenia - jest dana ze względu na innych. Łaska katolicyzmu została nam dana nie tylko ze względu na nas samych, ale również i ze względu na tych, którzy jej nie mają. Zachodzi tu zjawisko podobne jak w życiu kontemplacyjnym. Rozumiała to dobrze św. Teresa: Bóg darzy wybrane dusze łaską kontemplacji ze względu na tych, którzy trudzą się w życiu czynnym. Wierność łasce czyniącej nas członkami Kościoła wymaga więc od nas dwóch rzeczy: 1) mamy przyczynić się do zbiorowego zbawienia świata przez wzięcie udziału, stosownie do naszego osobistego powołania, we wznoszeniu wielkiej Budowli, której mamy być budowniczymi i kamieniami zarazem; 2) jednocześnie mamy całym naszym chrześcijańskim życiem przyczynić się do indywidualnego zbawienia tych, którzy pozornie są jeszcze „niewierni”. Te dwa obowiązki przenikają się wzajemnie. Można by powiedzieć, że stanowią one jakby dwa sposoby doprowadzania Odkupienia do stanu dojrzałości.

Najpierw więc osobisty wkład w powiększenie Kościoła.

Kościół - pisze o. Charles - przypomina dziś maleńkie dziecko, któremu nie brak żadnego organu, które jednak musi jeszcze rosnać cztero- i pięciokrotnie. To prawo wzrostu, jakby pisane na ciele dziecka, w ukryty sposób działające w ziarnie gorzycznym, rządzi również i ciałem Kościoła. Papieże wciąż nam to przypominają, jakby użyczając swego głosu niememu wołaniu Kościoła, który musi się powiększać i rosnać. Gdy zaś żywy organizm rośnie, to rozrasta się we wszystkie strony. Nie jest to funkcją wyłącznie jednego organu czy monopolem jednego z członków... Wszystko musi się harmonijnie rozrastać, wedle tego samego rytmu i tempa.

Słusznie więc można twierdzić, że działalność misyjna jest obowiązkiem każdego. Może ten obowiązek jest najbardziej nieokreślony w swej zasadzie, ale zarazem jest najważniejszy i powszechny, „a rozkazu wyruszenia do pracy nad tym pierwszym

rozszerzeniem Królestwa Bożego nie będziemy szukać w tablicy Praw, ale w dążeniu i potrzebie duszy człowieka ochrzczonego”.

A potem musimy zasługiwać - przez intensywne wykorzystanie duchowego kapitału złożonego w Kościele - zasługiwać dla tych wszystkich, których los okazał się mniej szczęśliwy, stawiając ich z dala od tego skarbu, i którzy pomarli lub pomrą nie usłyszawszy Dobrej Nowiny.

Gdy się myśli o tym nagłym, ale i groźnym obowiązku, niejednokrotnie nasuwa się pytanie: czy - według zbyt popularnej formuły - rzeczywiście łatwiej zbawić się będąc w Kościele? Oczywiście nie chcemy nie doceniać wartości środków uzyskania łask pozostających normalnie do dyspozycji każdego wiernego. Jak łatwo jednak ta prawda może się stać pretekstem do nadużycia, jeśli byśmy, opierając się na niej, uważali się za uprawnionych do zaśnięcia; jak gdyby fakt, że się znalazło w Kościele, *in Ecclesia*, pociągał za sobą automatycznie fakt należenia do Kościoła, bycia *de Ecclesia*. Jest to niebezpieczne poczucie pewności, do którego wierzący mają jakąś naturalną skłonność, i które niejednokrotnie już znalazło wyraz w błędach i herezjach. Św. Augustyn i św. Cezary z Arles musieli kiedyś ostro z nimi walczyć. W każdym razie, ryzyko jest większe dla tego, który więcej otrzymał. Im więcej się dostało talentów, tym bardziej należy obawiać się ich niewykorzystania: *quibus plus dedit, plus ab eis exacturus*¹. Cały pozostały świat jest w łączności z nami i nie może zbawić się bez nas. Czyż stawka w grze naszego osobistego postępowania nie zwiększa się przez to stokrotnie? *Paucis humanum vivit genus* (dla niewielu istnieje rodzaj ludzki) - ta starodawna maksyma zawiera bardzo głęboką prawdę. To prawo natury i chrześcijanin je zna. Ale dopełnia je i odwraca prawem łaski. Nieliczna elita, do której istnienia wielka rzesza ludzi przyczyniła się w ukryciu, nie powinna samotnie i dumnie cieszyć się swym niepewnym wyniesieniem. Nie do siebie ona należy, ale jest obowiązana służyć ogółowi. „Niechaj ten, kto jest większy pośród was, będzie jako sługa” - te słowa Chrystusowe odnoszą się nie tylko do dzierżących jakąś część władzy, ale do wszelkiej wielkości. Otrzymując od Chrystusa, otrzymali wszystko i zostali ustanowieni dla zbawienia tych, którzy nie mogli Go poznać. Ich przywilej jest posłannictwem. Jest to dla nich jedyny sposób zachowania otrzymanego bogactwa, gdyż w porządku duchowym „posiada się tylko to, co się daje” i zatrzymuje się tylko przez dalsze

¹ IRENEUSZ Z LYONU, *Adversus haereses*, IV.36.6: „Tak więc hojnie obdarzył łaską poprzez swoje przyjście tych, którzy Mu uwierzyli i wypełniają Jego wolę, ale też surowszej kary na sądzie doświadczą ci, którzy Mu nie uwierzyli, co oznacza, że jest On dla wszystkich tak samo sprawiedliwy i od tych, których bardziej obdarował, tym więcej wymaga; bardziej nie znaczy jednak wcale, że ktoś utrzymuje, iż poznał jeszcze jakiegoś innego Ojca, jak to już wyraźnie i po wielokroć ukazaliśmy, ale że przez swoje przyjście wylał na rodzaj ludzki obfitszy dar Ojcowskiej łaski”.

dawanie, a w ostatecznym dniu nikt nie okaże się bardziej pozbawiony wszystkiego niż marnotrawca, któremu się zdawało, że we wszystko opływa. *Vide hunc vacuum, qui sibi abundare omnibus videbatur*. Sąd nad uprzywilejowanym będzie wydany na podstawie wydajności otrzymanych przywilejów i przemiany ich we wspólne dobro obrócone na korzyść tych, którzy byli ich pozbawieni. Wyrównanie w dół, którego synkretycy niesłusznie żądali dla ujednostajnienia nauki, dokona się w dniu Sądu, w sprawiedliwej ocenie odpowiedzialności.

„Mamy korzystać - pisze Bossuet w liście do siostry Cornuau - z leków, które przyniósł nam Jezus Chrystus, a nie zadręczać się pytaniem, co stanie się z tymi, którzy ich z jakich bądź przyczyn nie używają. Byłoby szaleństwem, gdyby ktoś, będąc w szpitalu i otrzymując z rąk lekarza niezawodne lekarstwo zamiast je przyjmować, męczył się dociekaniem, jakie środki lekarz da innym chorym”. Może ta rada była mądra, praktyczna i stosowna do zakończenia udręk niespokojnej duszy i „umysłu tak żywego, że gubił się w ciągłych dociekaniach” i może być, że cytujący ten list Albert Bayet zbyt łatwo się nim gorszy. Gdybyśmy jednak chcieli w słowach tych szukać znaczenia doktrynalnego i teoretycznego określenia naszej postawy wobec problemu zbawienia - wtedy byłyby one całkiem antychrześcijańskie, nikt bowiem nie ma prawa mówić jak Kain: „Czyż jestem stróżem brata mego?”. Nikt nie jest chrześcijaninem tylko dla siebie samego.

Mamy budować Kościół. *Muros Ecclesiae nostrae aedificare debemus*. Dobrze to rozumiały wielkie święte średniowiecza, w czasach, gdy świat chrześcijański pod naporem islamu musiał co jakiś czas jak gdyby koncentrować się i zbierać w sobie. Święte owe przyczyniły się do utrzymania żywego i czystego ideału katolickości: Mechtylda z Magdeburga chciała na siebie przyjąć wszystkie trwogi i nadzieje, boleść i wesele całej ludzkości i ułożyła „powszechną modlitwę o zbawienie”. Nieco później Angela z Foligno bezustannie błagała: „Niech twoja miłość ogarnie wszystkie narody”. W czasie wielkiej schizmy św. Katarzyna Sienieńska mówiła, że jedynie ważną dla niej sprawą jest zbawienie świata. Następnie zaś, po niestrudzonych wysiłkach mających na celu wprowadzenie pokoju i jedności wśród chrześcijan, życie swe ofiarowała „za Ciało Mistyczne świętego Kościoła”. Święte te postawą swą odpowiadały na ostatnie życzenie Chrystusa. Włączały się w modlitwę tych Jego kapłanów i mnichów podczas jutrzni (a jutrznia miała symbolizować szósty wiek świata), którzy obejmowali myślą niezliczone narody przeznaczone w tym ostatnim wieku, zanim jeszcze Kościół ostatecznie osiągnie pokój, do zgromadzenia się ze wszelkich stron świata. Było to przyjęcie za swoje słów Metodego z Olimpu: „Kościół męczy się w boleściach rodzenia, dopóki wszystkie ludy nie wejdą do jego łona”.